

Panna
Fock

Barbara Kosmowska



Nasza Księgarnia

© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2015

Text © copyright by Barbara Kosmowska, 2015

Ilustracja okładkowa i projekt okładki *Magda Koziół-Nowak*

Projekt grafiki w książce *Agata Raczyńska*

Zdjęcie autorki z archiwum rodzinnego

W tekście pojawia się cytata z piosenki Kamila Bednarka

Chcę przy tobie być.

*Dla Joasi W.,
wielkiej przyjaciółki Panny Foch,
z podziękowaniem za wspólne chwile przy tekście
– autorka.*

Rozdział 1
Czy można nie być Bobikiem
w fasolowym raju?

– Żegnaj, Warszawo – szepnął wzniosłe tata do bocznych lusterek samochodu. Był to szept szczęśliwego człowieka, który po latach tułaczki odnalazł wreszcie swój dom. Niestety, wiedziałam, że zrobił to głównie dla siebie i mamy. Bo reszta rodziny, czyli bliźniaki, ja oraz Czarny Kieł traciliśmy właśnie wygodne mieszkanie na parterze, czego nikt z nami nie ustalał.

Przed przeprowadzką umieściłam w swoim dzienniku listę pretensji na dwie strony. Zostawiałam zeszyt w widocznych miejscach z nadzieją, że rodzice przeczytają. Ale gdzie tam! Jesteśmy, o zgrozo, kulturalną rodziną. Nikt nie zajrzy do czyjejś korespondencji. Pełna dyskrecja! Dlatego mama lub tata co chwilę wpadali z tym zeszytem do mojego pokoju.

– Kochanie, twoje sekrety! – Mama mrugała porozumiewawczo i z szacunkiem kładła dziennik na biurku. Załedwie raz zajrzano do środka. A to „zajrzanie” odbyło się za sprawą bliźniaków, które, jak wszyscy analfabeci, wypowiedziały się w formie plastycznej.



– Zobacz, nałamałem dom! Czekoladowy! – pochwalił się mój czteroletni brat, z dumą pokazując tłuste bazgroły.

– A te kwiatki są z ptasiego mleczka! Możesz sobie lizać, jak ci będzie smutno – serdecznie doradził mi jego klon, który z niezrozumiałych powodów urodził się dziewczynką.

Moje trzy najważniejsze pretensje nie trafiły więc na wrażliwych czytelników. W związku z czym nikt nie wie, że:

1. Przeprowadzka bywa dla wielu osób (w tym moje osoby) traumą, która może położyć cię na całym okresie dorastania. (Z grzeczności nie przepisałam z artykułu w gazecie tych wszystkich strasznych rzeczy, które już wkrótce zacznę robić).

2. Nie przesadza się starych drzew. (Tak mówi nasz sąsiad emeryt, pan Libuszek. A ja uważam, że te młode również są pod ochroną).

3. Jest to (decyzja o wyjeździe) niepoważne traktowanie młodego człowieka, gdyż wyrывa się go ze środowiska naturalnego oraz szkoły na dobrym poziomie. Co oznacza, że w przyszłości mogę nie zostać, jak planuję, lekarzem, a na przykład dentystą, czego bardzo bym nie chciała, ponieważ jestem ambitna. (Ten punkt mógłby zboleć mamę, ale cóż, ona od zawsze marzyła, żeby dłużyć ludziom w zębach).



Opuszczaliśmy miasto w milczeniu. Moje milczenie było wyrazem niemego protestu. No dobra, trochę chodziło też o to, żeby nie obudzić śpiących bliźniaków. Milczenie bliźniaków potwierdzało, że śpią. Mama marzyła, a tata trwał w pożegnalnym zachwycie. Nie przyszło mu do głowy, że uczynił z nas wygnańców.

– Jesteśmy wygnańcami, tato! – westchnęłam oskarżycielsko, gdy w tylnej szybie samochodu zgasła ostatnia latarnia Warszawy.

– Szczęściarzami, kochanie! – niemal odkrzyknął, ryzykując, że obudzi bliźnięta.

Odpuściłam awanturę. W przeciwieństwie do taty zrobiłabym wszystko, aby spały przez następny rok.

Znów westchnęłam. Wolałam zostać w mieście, niż tęsknić za moją utraconą klasą. Za pokojem z widokiem na ulubiony trawnik Czarnego Kłosa. No i za panem Dzikim Libuszkim, którego wszyscy kochamy. Poza tym nie znoszę dużych zmian. Ale z drugiej strony może coś się wreszcie wydarzy? Coś, o czym zapewniali mnie rodzice, powtarzając do znudzenia: „Bę-dzie-nam-cu-dow-nie!”.

Zastanawiała mnie ta liczba mnoga. „Nam”, czyli komu? Całej rodzinie czy tylko rodzicom? Obawiam się, że wyłącznie im. Mamie, która oddała ciotce Lusi wszystkie buty na szpilce z taką miną, jakby ratowała zagrożone gatunki zwierząt. I tacie, bo to był jego pomysł: rzucić uczelnię, aby w domowych warunkach wyhodować jakąś cud-fasolę.



Wszyscy wokół mają w miarę normalnych ojców: inżynierów, kierowców, panów z biura albo z fabryki. A mój, jak na złość, musiał wybrać taki zawód, że nie wiadomo, co mówić ludziom! Niby jest hodowcą fasoli. Ale jakby trochę na wyrost, gdyż dotąd hodował ją za pomocą różnych książek i wykładów. Teraz chce to robić osobiście, więc już nie wiem, czy wciąż jest tym samym doktorem od fasoli, czy raczej rolnikiem. Mama upiera się, że odkrywca, ale przecież fasolę wynaleziono dawno temu! Wprawdzie tata próbuje wynaleźć swoją własną odmianę, tylko nie wiem po co. Fasola nie zasługuje na to, by ją wiecznie rozmnażać! Co innego czekolada albo chipsy. Choćby fasolowe. Gdyby tata zajął się taką produkcją, zyskałby rozgłos i uznanie. Przynajmniej wśród moich znajomych...

I wcale nie jestem naburmuszona, jak usiłuje wmówić mi mama! Ja po prostu mam obawy, że dorośli czasem nie ogarniają świata!

Powiedzcie sami. Czy naprawdę muszę zamieszkać na wsi, żeby pić mleko lub zjadać się świeżym twarogiem? Albo warzywa... Te kupowane na rynku są przecież ze wsi! Jajka też! Usmarowane wiadomo czym! Trzeba je myć, żeby nie były jak pieluchy bliźniaków sprzed paru lat... Więc tak sobie myślę, że skoro wieś bez problemu przyjeżdża do nas, nie ma powodu, byśmy to my przenosili się do jakiejś dziury na końcu kosmosu. A tę nieszczęsną fasolę to tata mógłby uprawiać na balkonie. Nawet na parapecie w moim pokoju... Byle nie przesłaniała chodnika, po któ-



rym spaceruje modny Julek. Raz nawet popatrywał w moje okno...

Ech... Julka też stracę z oczu. I to teraz, gdy wreszcie zauważyłam, że mieszkamy w tym samym bloku. Zwierzyłam się Kindze, że spojrzał na mnie przeciągle, kiedy byłam na dworze z Czarnym Kłem. Zdaniem Kingi mógł spojrzeć na Kłā w obawie o nogawki swoich džinsów. Nawet jeśli tak było, nic nie szkodzi, miał prawo się bać! Dżinsy Julka są przecież czadowe. Wszystkie dziewczyny z naszej klasy to potwierdzają.

Co do Kłā, dziwię się, że mój piękny pies budzi tyle strachu, zwłaszcza wśród kolegów. Omijają nas szerokim łukiem, co może spowodować, że zostanę kiedyś starą panną. Nie żeby mi to przeszkadzało. Ciotka Lusia jest bardzo starą panną, bo ma już trzydzieści dwa lata, a mimo to całkiem ładnie wygląda. Wprawdzie wuj Antek lubi mawiać: „Sezon mija, a Lusia niczyja”, ale to się nie liczy, gdyż on także jest nadal do wzięcia.

A co do Julka... Gdy pierwszy raz zawiesił na mnie wzrok, Czarny Kieł jak na złość akurat postanowił zrobić kupę. Prawie zemdlałam na myśl, że Julek zawsze będzie mnie kojarzył z kupą Kłā i z tym, jak ją wkładałam do specjalnego woreczka. Niby nie można się wstydzić swoich przyjaciół, jednak fajnie by było, gdyby przyjaciele robili kupę bardziej... czy ja wiem? Dyskretnie? Julek się wtedy śmiał. Do dziś nie mam pojęcia, czy do mnie, czy ze mnie...



Posmutniałam na myśl, że już nie zobaczę, jak starannie omija kałuże w nówkach adidasach. Na pocieszenie musi mi wystarczyć dom, w którym zamieszkamy. Podobno jest całkiem niezły, dużo lepszy od dawnego mieszkania. Mój pokój, jak powiedziała mama, ma okna wychodzące na las i małe jezioro, a, co najważniejsze, znajduje się na samym końcu korytarza, więc po raz pierwszy w życiu nie będę sąsiadką bliźniaków. Tej radości nie zrozumie nikt, kto nie dorobił się bliźniąt. Bo Groszek i Fasolka, jak je nazywamy, są najstraszliwszą mutacją w hodowli taty. Razem mają osiem lat, mówią raz jak chłopcy, innym razem jak dziewczynki. W dodatku w duecie albo na zmianę. Ostatnio powtarzają w kółko:

- Będziemy mieszkały w nowym domu!
- Będziemy uprawiali jarzywa!
- Będziemy gotowały zupę jarzynną!
- A Bobik ją zje! – dodają zgodnym chórem.

Bobik to, niestety, ja. I choć nie pozwalałam tak na siebie mówić, wszyscy w mojej rodzinie bobikują w zaparte. Udaję się więc w nieznane z odrobiną nadziei, że wreszcie odzyskam swoje imię. Trudno. Będę mieszkać w fasolowym rajku, słyszeć, jak mama za ścianą zadręcza pacjentów, ale stanę się zwyczajną Polką. W każdym razie na drzwiach mojego pokoju zawiśnie odpowiednie przypomnienie.

– Koniec z Bobikiem! – ogłosiłam w samochodzie z nagłą odwagą. Ale poza fałszywie nucącym coś tatą wszyscy już spali.



Dziennik Janka Muzykanta

Dzieje się ostatnio, dlatego zaniedbałem pisanie. Dziś też mam mało czasu, więc nie wrzucę tekstu piosenki (leży w szufladzie w pełnym rozkładzie) i słowem nie wspomnę o trzech nowych przyszczach.

Zmieniam temat. Zmiana tematu ma około pięćdziesięciu kilogramów, dużą ilość prześlicznych piegów i nos na kwintę. Jest dziełem doktora i pani Doroty, u których dorabiam, pracując przy zakładaniu „naukowego ogrodu”.

Rodzice tej ponurej panny wspomnieli mi wprawdzie o swoich trzech „dzieciach”, zapomnieli jednak dodać, że ciepłarniana Panna Foch ma muchy w nosie i ani trochę nie przypomina ich samych – sympatycznych i pogodnych ludzi. Za to dwutomowe wydanie o wdzięcznych tytułach Fasolka i Groszek to prawdziwy hit sezonu! Bliźniaki są zabawne i staną się w Wiśniowej Górze główną atakcją lata. Tego jestem pewien.

Wiecznie niezadowolona Panna Foch też mnie bawi. Jest przekonana, że urodziłem się z łopatą. I głównie po to, aby jej przeszkadzać.

Tak się składa, że zajmuję się teraz wyłącznie przeszkadzaniem, bo pracuję do późnego wieczora. Dzięki temu spłaciłem nasze długi w sklepie i uwaga: mam kaskę na bilet do Wawy! Może zimą pojedzie na przesłuchanie? Mojej eM bardzo na tym zależy. Kiedy czuje się lepiej, zawsze prosi, żebym to zrobił.



Mam pomysł na następną piosenkę. Natchnęła mnie właśnie Panna Foch. Byłaby to ballada o dziewczynie, która widzi tylko to, co chce zobaczyć. Może kiedyś ułożę na ten temat parę zwrotek.

Aha, jeszcze coś o nowych mieszkańcach Wiśniowej Góry. Wczoraj bliźnięta uganiały się na czworakach za psem o wdzięcznym imieniu Czarny Kieł. Nic szczególnego, wiem. Dzieciaki znajdują tysiące powodów, żeby się wytarzać w błocie. Ale one robiły to w innym celu. Chciały ustalić, czy wygodniej jest biegać na czterech nogach, czy raczej na dwóch. No i rozpacz, bo odkryły, że na czterech „kolą wszystkie bości”. Uspokoily się, dopiero gdy je zapewnilem, że każdy z nas chodzi, jak mu najwygodniej. Psy też.

Dlaczego o tym piszę? Bo niby takie maluchy, a zadały sobie wiele trudu, by zrozumieć psie życie. Pomyślałem, że po tym poznaje się prawdziwych przyjaciół – kiedy ktoś choćby przez chwilę chce dzielić twój los, aby cię lepiej zrozumieć.

Ale się wymądrzyłem! Na dziś to wszystko.

PS Może ja też spróbuję zrozumieć skwaszoną Pannę Foch?

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.
02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c
tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49
faks 22 643 70 28
e-mail: naszaksiegarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy
tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42
Sprzedaż wysyłkowa
tel. 22 641 56 32
e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl
www.nk.com.pl



*Książkę wydrukowano na papierze
Creamy Hi Bulk 60g/m² wol. 2,4.*

ZiNG

Redaktor prowadzący *Joanna Wajs*
Opieka redakcyjna *Joanna Kończak*
Korekta *Joanna Morawska, BAHARAT*
Opracowanie DTP, redakcja techniczna *Joanna Piotrowska*

ISBN 978-83-10-13363-2

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2019 r.
Druk: POZKAL, Inowrocław